Listopad 2021

# MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

260

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

## MAJA E KOLLATES

### czyli o tym, że piwo jest zdrowsze od wody

Kilkanaście lat wcześniej wdrapałem się na najwyższy szczyt Czarnogóry – Bobotov Kuk w Durmitorze. Taka przynajmniej wtedy obowiązywała wersja. Oficjalnie on był najwyższy, zaś nieoficjalnie miała to być Kolata w Górach Przeklętych. Dlaczego tak? Skąd ta dwoistość? Ponoć ze względów politycznych. Doczytałem wtedy nawet, że nieoficjalny najwyższy szczyt Czarnogóry znajduje się... na terytorium Albanii. Nie powiem, że byłem z tego mądry – wybrałem wersję oficjalną – zwłaszcza że Durmitorowi poświęciłem więcej czasu, przechodząc w tych górach kilka wspaniałych tras. Zaś w Góry Przeklęte zawitałem – odwiedzając po drodze parę innych grup górskich – na koniec tamtego wyjazdu, zdobywając imponującą grań Karanfili.

Podczas jednego z kolejnych wyjazdów do Czarnogóry decyduję się wejść na kilka innych szczytów w Prokletijach, w tym na uznawany już obecnie oficjalnie za najwyższy: Zla Kolata. Do Vusanje, leżącego w sercu czarnogórskiej części Gór Przeklętych, dojeżdżam po kilku dniach wypełnionych pięknymi trasami w innych grupach górskich. Noc spędzam tak jak zwykle, czyli w moim hotelu na kółkach, nastawiając budzik na bardzo wczesną porę. Prognozy pogody zapowiadają piękną pierwszą część dnia, strasząc możliwym deszczem po południu, zatem punktualnie o piątej rano wyruszam w trasę. Jest jeszcze szaro, kiedy zostawiając drobne mgiełki w dolinie, mijam meczet oraz nieczynną od kilku lat strażnicę graniczną. Droga, początkowo utwardzona betonowymi płytami, szybko się zwęża, a zanim przejdzie w zwykłą ścieżkę i zagłębi się w las, zostaję uraczony widokiem, na czerwono oświetlonych wstającym słońcem, okolicznych szczytów.

Drogowskazy turystyczne na samym końcu wsi informują, że czas potrzebny na wejście na Kolatę to sześć i pół godziny, staram się zatem iść sprawnie, żeby ten czas odrobinę skrócić, bo przecież potem trzeba jeszcze z niej wrócić. Już wkrótce tracę parę minut, gdyż zapędzam się w niewłaściwym kierunku, jednak szybkie sprawdzenie zgodności ze wskazaniami GPS nakierowuje mnie na właściwy trakt. Mijam samotne zabudowania niewielkiego katunu, zapraszającego na kawę, piwo i jakieś łakocie. Pilnujące stada owiec i kóz psy pasterskie obszczekują mnie zwyczajowo, na co pojawia się na werandzie katunu pani, coś wołając do psów. Pozdrawiam ją podniesioną ręką, a pieski już mniej agresywnie ujadając, odprowadzają mnie jeszcze kawałek ponad stado.

Fajnie się idzie, a do dłuższych przystanków zniechęca spora liczba owadów z komarami na czele. Na wysokości około 1700 m n.p.m. zostawiam szlak, zatytułowany Peaks of the Balkans, zmieniając kierunek na południowy. Zaczyna się teren wyraźnie krasowy, a sto metrów wyżej docieram do rozstajów, gdzie dwie tabliczki są przytwierdzone do słupka, zaś leżąca w trawie prawidłowo informuje o kierunku powrotu. Sprawdzam podawany na Kolatę czas – świetnie! Udało mi się zaoszczędzić całą godzinę. Teraz jednak muszę zwolnić, gdyż krasowy teren zmusza do ostrożności przy stawianiu kolejnych kroków. Kiedy wychodzę na obszerną, płaską polankę daję się przez chwilę zwieść lekkiemu wydeptanemu śladowi w trawie i skręcam zanadto w lewo. Szybkie sprawdzenie z GPS i już tnę na skos przez mokre jeszcze o porannej porze trawy do właściwego kierunku.

Wkraczam pomiędzy liczne leje krasowe, gdzie dosyć dobrze oznakowany szlak zgrabnie lawiruje pomiędzy nimi, ograniczając do minimum straty wysokości. Zostawiam odgałęzienie do Big Cave – jeśli zostanie czas i pogoda wytrzyma, to zajmę się nim w drodze powrotnej – a teraz sprawnie podchodzę do skalnych ścian po mojej prawej ręce, trafiając na wąski otwór Jaskini Lodowej, z której wypełza jęzor stwardniałego śniegu o stromych brzegach. Również mrożący oddech jaskini nie zachęca mnie do głębszej penetracji, pstrykam zatem kilka fotek i idę dalej.

Skalne przewężenie zostaje za mną, a trawiasta ścieżka prowadzi najpierw trawersem, łagodnie się później wznosząc w kierunku pokrytego śnieżnym kołnierzem, granicznego siodła Preslopit. Pokonuję białą przeszkodę i po chwili staję na granicy z Albanią. Tu okazuje się, że zboczyłem ze szlaku, który zakręcał tuż poniżej samej przełęczy, ale nagrodą są wspaniałe widoki na południową stronę. Miejsce to ma też jeszcze inną zaletę – tutaj nie grasują już tak liczne poniżej owady, spokojnie mogę zatem zasiąść do śniadania.

Posilony, decyduję się dojść na skróty do szlaku, ograniczając kontakt ze stromym po tej stronie śniegiem i starając się iść raczej po skałach. Po tym lekkim obniżeniu zaczyna się ostrzejsze podejście i poziomice szybciej przemykają pod stopami. Wkrótce otwiera się przede mną potężny kocioł poniżej przełęczy, rozdzielającej obie graniczne Kolaty. Opadający w kierunku północnym kocioł jest w sporej mierze wypełniony śniegiem, co napełnia mnie niepokojem, czy słusznie postąpiłem, zostawiając w samochodzie czekan i raki.

Już wkrótce przecinam śnieżne zatoczki, wybiegające pod same skały, próbując wzrokiem znaleźć najlepszy sposób pokonania tego fragmentu drogi. Moje spojrzenia taksują teren, wyszukując w skałach słabsze miejsca, pozwalające na łatwą wspinaczkę. W górę dam radę, ale trzeba wziąć pod uwagę, że będę również musiał tędy schodzić. Tu i ówdzie widać na skałach czerwone obwódki szlaku i szybko stwierdzam, że szlak kombinuje w dokładnie taki sam sposób jak i ja – jak najmniej po śniegu, jak najbliżej skał. W efekcie trafiam w wypatrzone wcześniej miejsce, które określiłem sobie wstępnie jako kluczowe.

Ostrożnie omijam szczelinę brzeżną, po czym coraz łatwiej wydostaję się ponad trudniejszy fragment trasy, gdzie teren się kładzie i trawiasta ścieżka wyprowadza na przełęcz między Złą i Dobrą Kolatą. Tutaj muszę uczynić małą spowiedź, licząc na akceptowalną pokutę oraz rozgrzeszenie. Na różnych mapach różnie szczyty w tym rejonie są opisane. O ile na mapy.cz wszystko wygląda w miarę rozsądnie (o czym się przekonam dopiero po powrocie do domu), to na tej, której ja używam, w miejscu Złej Kolaty widnieje szczyt bez nazwy. Dobra Kolata jest opisana właściwie, ale ona jest o sześć metrów niższa od Złej – przynajmniej według niektórych źródeł, bo można również znaleźć inne wysokości. Jednak Zła oraz Dobra nie wyczerpują tematu – nad całością góruje najwyższa w tym gnieździe Maja Kollates, znajdująca się już całkowicie po stronie albańskiej. Najwyższa, a przy tym przyciągająca wzrok pionowym urwiskami, opadającymi do doliny, oddzielającej ją od Dobrej Kolaty (Kollate e Mires). Do rzeczy – na czym polega mój grzech? Chyba już się można domyśleć.

Decyduję się wejść na Maja Kollates. Wiem, przechodzę przez zieloną granicę, ale powiedzmy sobie szczerze – tutaj nikt się nie wysilił na stawianie jakichkolwiek słupków granicznych czy innych elementów, świadczących o możliwości zmiany kraju – mniej lub bardziej świadomej. Zatem, do dzieła. Muszę jeszcze tylko pokonać kolejny biały kołnierz – najkrócej byłoby po lewej stronie, ale stromość tamtego miejsca ponad skalnym urwiskiem skutecznie mnie do takiego rozwiązania zniechęca. Obieram zatem wariant dłuższego obcowania ze śniegiem, po prawej stronie, podchodząc w stronę wspomnianego szczytu bez nazwy, który okaże się w końcu najwyższym w całej Czarnogórze.

Śnieg okazuje się przyjazny nawet dla butów bez raków i po chwili osiągam skalne podłoże, z którego schodzę na szerokie trawiaste siodło. Widoki, zwłaszcza na szeroko pojętą południową stronę, są wprost oszałamiające. Tempo w drodze na szczyt Maja Kollates znacznie mi spada z uwagi na mnogość zdjęć, które robię, bo po prostu nie mogę się opanować. Morze skalnych szczytów przetykanych śnieżnymi półkami, żlebami i kotłami, niżej zielenią traw, zaś pod stopami rozkwita mi alpejska roślinność z krokusami włącznie. Zapatrzony w fascynujący krajobraz, zapędzam się na południowy, odrobinę niższy wierzchołek, z którego dopiero wracam na główny. Sprawdzam czas – minęła 10:30, czyli wejście zajęło mi pięć i pół godziny.

Odnajduję bez trudu masyw Maja e Jezerces, najwyższy szczyt Gór Przeklętych, na który wszedłem kilka lat wcześniej, nieco trudniej przychodzi mi zlokalizowanie grani Karanfili, od której zacząłem przygodę z tymi górami, ale wzrok przyciąga również głęboka dolina Valbony, która zauroczyła mnie już wtedy, gdy jechałem nią samochodem.

*cd. str. 2*

Pojawiło się nieco obłoków, chociaż na razie jeszcze niegroźnych. Wyciągam z plecaka jabłko, a potem ruszam w drogę powrotną. Rozważam jeszcze skrót przez śnieżny kołnierz, ale z góry wygląda to jeszcze groźniej niż z dołu, zatem podchodzę znowu pod – bez nazwy na mojej mapie – najwyższy szczyt Czarnogóry, zwany przez jednych Zla Kolata, przez drugich Kollate e Keqe, po czym schodzę na Prevoj Kolata. Zbliżając się do skał ponad zaśnieżonym kotłem, dostrzegam posuwającą się w górę dwójkę wędrowców. Po chwili się spotykamy – któż by to mógł być, jeśli nie Czesi? Chwilę rozmawiamy, ich prognozy pogody są bardziej optymistyczne – jeśli deszcz, to dopiero wieczorem.

Po odcinku skalnym obieram wariant nieco inny od podejściowego – mianowicie skracam sobie drogę krótkimi ślizgami, jednak bez nadmiernego szarżowania – a kiedy śnieg zostaje za mną, zasiadam do drugiego śniadania. Następnie, nie wchodząc już tym razem na Preslopit, odbijam w kierunku północnym. Stąd można jakoś skrótem dojść do Big Cave, jednak teren nie wygląda nazbyt zachęcająco, więc kieruję się znaną ścieżką do Jaskini Lodowej. W miarę jak się zbliżam, dostrzegam w przedzie, po prawej stronie zwężenia doliny jakieś dziury w skałach w kształcie oczodołów. Umieszczone na tyle wysoko, że dojście do nich byłoby chyba zbyt problematyczne. Im jestem bliżej, tym bardziej się w tym spostrzeżeniu utwierdzam i dopiero po minięciu Ledenej Pecziny zauważam właściwą Big Cave. Jest stosunkowo blisko, decyduję się zatem przemknąć do niej po typowo krasowym, skalnym podłożu, nieco lawirując pomiędzy lejami i niewielkimi zapadliskami. Jaskinia nie jest długa, ma jednak bardzo urozmaiconą strukturę, czym sprawia mi prawdziwą frajdę. Poświęcam parę chwil na wnikanie w przeróżne zakamarki, po czym wracam do szlaku.

Chmury biorą w posiadanie większą część nieba, liczę jednak na czeską prognozę pogody. Zresztą szedłem tędy w górę przy pięknym świetle, więc dużej straty nie ma. Mimo iż wracam teoretycznie po własnych śladach, udaje mi się jednak zmylić drogę i kiedy teren nie przypomina mi niczego znanego, muszę odrobinę wrócić, by nakierować się na właściwy trakt, czyli ledwo widoczny ślad wydeptany w trawie.

Na rozstajach z jedną leżącą odłogiem tabliczką spostrzegam, że wskazuje ona teraz mylny kierunek. Przez cały dzień wprawdzie spotkałem jedynie tę dwójkę Czechów, jednak ich o takie kawały nie podejrzewam; raczej ktoś z miejscowych się pobawił. Obracam ją tak, by wskazywała właściwy kierunek na Vusanje i ruszam dalej. Jeszcze ostatnie metry krasowego terenu i trafiam już w ewidentnie zielone rejony, a na wysokości katunu mijam troje wędrowców, wyposażonych w sprzęt biwakowy. Pozdrawiamy się jedynie – dla nich jestem zapewne kimś w rodzaju niedzielnego turysty.

Kiedy się oglądam za siebie, widzę, że ta trójka zbacza do katunu – na piwo, kawę, czy jeszcze coś innego. Ja zaś bez ociągania popędzam w dół, docierając do samochodu o 15:45, a więc po jedenastu godzinach bez kwadransa od rozpoczęcia tej trasy. Sięgam do wozu po zasłużone piwo i siadam na ławie pod zadaszeniem – jest tu kilka takich udogodnień. Zaraz obok stoi również restauracja, ale ja aż taki wygodny nie jestem. Obserwuję natomiast sytuację, która – powiem szczerze – napawa mnie zdumieniem. Otóż mija mnie chłopak, niosący dwa szklane dzbanki. Zaczerpuje z rzeki wody, pije z jednego, po czym napełnia je oba i wraca z nimi do restauracji, gdzie te dzbanki ustawiane są na stolikach przed zasiadającymi tam gośćmi. Że woda prosto z rzeki? Że to górska rzeka z czystą wodą? Fakt, wypływa z wywierzyska niedaleko stąd. Jednak w tej samej rzece zatrzymują się krowy, aby również się napoić, a znając zwyczaje krów, jestem spokojny o to, że nie powstrzymują się one przed pewnymi czynnościami fizjologicznymi, związanymi z końcowym odcinkiem przewodu pokarmowego. Spoglądam na stojącą przede mną puszkę – cóż, jednak picie piwa jest zdrowsze od picia wody...

Kiedy kończę piwo, zajeżdża wóz na czeskich numerach – są spod Ostrawy i pan całkiem dobrze porozumiewa się po polsku. Jeszcze zanim stąd wyjadę, pojawi się kamper z francuskimi tablicami i widząc moje przygotowania, kierowca zagadnie mnie, czy może mam zamiar opuścić to miejsce – najwyraźniej bardzo atrakcyjne. Potwierdzę, życząc miłego pobytu, po czym odjadę w głąb doliny Ropojana, zatrzymując się na chwilę przy wywierzysku Oko Skakavice, by potem poszukać dogodnego noclegu w pobliżu punktu startu planowanej na następny dzień trasy na Rosni Vrh (Maja e Rosit). Jeszcze przed wieczorem zjedzie z góry terenówka na albańskich numerach, obwieszona z trzech stron młodymi ludźmi i dwoma dodatkowo na dachu – wszyscy wesoło do mnie pomachają – a ja korzystając z obfitości drewna wokół, rozpalę ognisko w zapadającym zmierzchu, przebiegając w myślach przebyte już w ramach tego wyjazdu trasy oraz snując plany na następne dni.

*Wojtek Spała*

## TO BYŁO

✔ 21.10 zebranie w formacie Pecha Kucha.
✔ 4.11 w Mrowisku odbyła się impreza z okazji jubileuszu 50–lecia Oddziału Uczelnianego PTTK w Gliwicach. Imprezę uświetnił koncert zespołu „Wolna Grupa Bukowina".
✔ 20–21.11 Rajd „Studenci Górom" – weekendowa wędrówka po Beskidzie Małym z zakończeniem w chatce pod Potrójną.
✔ 19.11 KatoHej Festiwal, podczas którego Koło informowało o naszej działalności, a Michał Kulanek (blacha 401) podzielił się wrażeniami ze swojego samotnego przejścia Łuku Karpat.
✔ 19.11 w Mrowisku odbyło się slajdowisko podróżnicze Oli Ginter „Na Bałkany albo gdzieś w góry" – Góry Przeklęte, Korab i nieznane atrakcje Macedonii Północnej.

## TO BĘDZIE

❋ 04–05.12 Rajd Mikołajkowy z zakończeniem w PTSM w Suchej Beskidzkiej. Przewidziano dwie trasy – jedną w Beskiedzie Małym, jedną w Beskidzie Żywieckim.
❋ 22.12 17:00 – 22:15 Piotr Ścigała zaprasza na ognisko w Lesie Murckowskim, w miejscu biwakowym Lasów Państwowych. Więcej informacji na forum kołowym.
❋ 26–27.02.2022 po 2 latach przerwy odbędzie się Blachowanie kursu 2019/2021. Znamy już miejsce blachowania, a będzie to Schronisko Dobrych Myśli w Jamnej.

### ZŁOTA MYŚL Z FORUM

*Kminek jest dobry prawie do wszystkiego. Ci którzy nie spożywają kminku są ubożsi duchem!*

*hans miłośnik*